



tekst

**MARCIN WÓJCIK**

redaktor wydania

Czy Pan/Pani jest świadkiem Jehowy? Takie pytanie może paść podczas rozmowy kwalifikacyjnej u niektórych pracodawców. Dlaczego? Bo – według nich – jehowici są bardziej uczciwi niż katolicy. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że grupa wyznaniowa, zaliczana przez wielu do sekt, zaskarbiła sobie uznanie wśród – jak się okazuje – niemałej grupy pracodawców. Nie dość, że kryterium religijne przy zatrudnianiu jest niezgodne z prawem pracy, to jeszcze zakładanie z góry, że ktoś jest uczciwy, bo należy do danej grupy wyznaniowej, zaprzecza zdrowemu rozsądkowi (str. III).

**Przyszli lektorzy** korzystają właśnie z pięciodniowych rekolekcji w łowickim Wyższym Seminarium Duchownym.

Początek lipca to czas, kiedy zwykle do seminarium przyjeżdżają chłopcy i mężczyźni, którzy jesienią otrzymają promocje lektorskie. W tym roku odbywają się trzy pięciodniowe turnusy. W każdym z nich uczestniczy średnio 40 ministrantów, z różnych parafii (w większości większych) i różnych rodzin.

Opiekę nad nimi sprawowali seminaryjni wykładowcy oraz po 5 kleryków, przydzielonych do poszczególnych turnusów. W programie była codzienna modlitwa, wykłady z Pisma Świętego i ćwiczenia praktyczne. Uczestnicy wędrowali do Sanktuarium Matki Bożej Domaniewskiej. Ale był też czas na rozrywkę.

**Wakacje w seminarium**

## Blżej Biblii, bliżej Boga



BOHDAN FUDALA

**W trakcie rekolekcji jest także czas na rekreację**

– Zdałem teraz do trzeciej klasy gimnazjalnej, a ministrantem jestem od Pierwszej Komunii – mówi Jakub Macender z Bełchowa. – Największym moim odkryciem podczas rekolekcji były chwile skupienia, codziennego wyciszenia podczas adoracji.

– Ministrantem jestem już od 16 lat, ale do tej pory zawsze tak się jakoś składało, że nie mogłem wziąć

udziału w podobnych rekolekcjach. Po promocji moja posługa w Kościele będzie pełniejsza – uważa student Piotr Rusinowski z Żelaznej, najstarszy uczestnik.

– Rekolekcje to przede wszystkim czas bliższego spotkania z Panem Bogiem, tak ważnego w tym zabieganym świecie – zaznacza kleryk Jacek Zieliński, opiekujący się uczestnikami.

**bof**

## Ratownicy pomogą tam, gdzie są



RAFAŁ WASILEWSKI

**Mszczonów. W pokazach wzięła udział grupa ratowników, która na co dzień dba o bezpieczeństwo gości odwiedzających miejscowe kąpielisko**

Pokazy ratownictwa na basenach termalnych w Mszczonowie wzbudziły ogólną ciekawość widzów. Ale nie podziw dla sprawności ratowników był ich głównym celem, tylko zaznajomienie ludzi z podstawowymi zasadami udzielania pomocy tonącemu. Gratulując ratownikom z Mszczonowa wyszkolenia i inicjatywy, chciałoby się powiedzieć: „Więcej!”. Więcej takich pokazów i więcej kursów. Tym bardziej że do tragicznych wypadków na wodzie tylko sporadycznie dochodzi na basenach, gdzie czuwają wyszkoleni ratownicy. W sezonie letnim wiele osób zażywa kąpiele w rzekach, starych wyrobiskach. W tym roku jeszcze – zapewne z powodu opadów i chłodu – do tragedii nie doszło. Ale w roku ubiegłym w Łódzkiem woda pochłonęła 23 ofiary.

**jar**

## Biesiada na Korabce

**Łowicz.** Zawsze w niedzielę po 27 czerwca, kiedy Kościół czci Matkę Boską Nieustającej Pomocy, w łowickiej parafii noszącej to wezwanie urządzana jest „Biesiada na Korabce”. Nie inaczej było w tym roku. Tegoroczna biesiada składała się z kilku bloków: sportowego, folklorystycznego (podczas którego wystąpiły zespoły: Krzewina, Kapela Jaśka, Blichowiacy, Wrzos) oraz piosenki religijnej. – Staramy się, aby nasze świętowanie miało wymiar dla ducha, dlatego zaczęliśmy odpust we

wspomnienie MB Nieustającej Pomocy Mszami św. z procesją wokół kościoła po ostatniej – wyjaśnia proboszcz ks. Wiesław Frelek. – A w niedzielę chcemy zintegrować rodziny z parafii i całą wspólnotę parafialną. Wyrazem tej integracji była m.in. loteria fantowa. Dochód z niej przeznaczony jest na wakacyjny wyjazd dla młodzieży. Kulminacyjnym punktem biesiady była uroczysta Msza św. w intencji ofiarodawców na festyn.

bof



Młodzież chętnie uczestniczyła w bloku sportowym

## Z Bogiem i wikarym w Tatrach

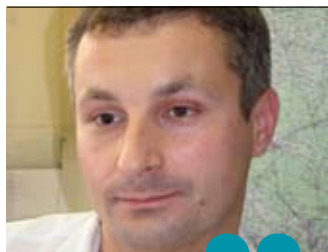
**Łowicz–Słodyczki.** Schola dziecięca, lektorzy i ministranci z parafii Chrystusa Dobrego Pasterza w Łowiczu, podobnie jak w zeszłym roku, spędzili dziewięć dni w Słodyczkach koło Zakopanego. Fachową opiekę zagwarantowały katechetki i rodzice. Nad całością czuwał ks. Rafał Babicki.

– Chodziliśmy po górach i dolinach, wyjechaliśmy kolejką na Kasprowy, były basen i gorące źródła, bieg nocny na orientację i wiele innych radości – wlicza ks. Babicki. – Oczywiście, każdego dnia była Msza św. i wspólna modlitwa – dodaje. Wszyscy wrócili zadowoleni i cali.

ah



W programie parafialnego wyjazdu w Tatry przeważały krajoznawcze wyprawy



## Tomasz Kurczak

Na terenie powiatu łowickiego stan wód jest normalny.

Rzeki Bzura czy Skierniewka płyną w swoich korytach, ich poziom nie przekracza stanów ostrzegawczych.

Na naszym terenie brak jest zagrożenia powodziowego i nie dotarły do nas żadne informacje o ewentualnych podtopieniach.

Niemniej uruchomiony został stały monitoring rzek ze szczególnym zwróceniem uwagi na Bzurę.

Skierowaliśmy też pytania do Skierniewic i Głowna, czy nie zamierzają spuścić wody ze zbiorników retencyjnych. Uzyskaliśmy informacje, że na razie nie.

Wypowiedź kierownika Biura Zarządzania Kryzysowego, Ochrony Ludności i Spraw Obronnych w starostwie powiatowym w Łowiczu dla „Gościa Niedzielnego” z dnia 2 lipca

## Śladami Olendrów

**Brochów.** Około 35 kilometrów liczyła trasa, jaką na rowerach pokonali uczestnicy II Rajdu Olenberskim Szlakiem. Rekordowa liczba 160 cyklistów ruszyła tropem osadników, zwiedzając m.in. cztery z sześciu zachowanych cmentarzy ewangelickich. Dodatkowo nawiedzili pomnik mieszkańców Śladowa pomordowanych w 1939 r. Spotkanie zostało zorganizowane przez członków Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Nad Bzurą” przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego oraz Szkoły Podstawowej w Śladowie, członków klubu off-road i pani Renaty Jackowskiej.

Olenдры to potoczna nazwa przybyszów z Holandii i północnych Niemiec, którzy począwszy od XVI w., uciekając przed prześladowaniami religijnymi, osiedlili się wzdłuż Wisły. Przenosząc doświadczenia ze swoich krajów, osuszali bagienne tereny, budowali wały itp. Byli wyznawcami różnych odłamów protestantyzmu.

gn



Znaczna część szlaku wiodła przez Puszcę Kampinoską

## Na wakacje oznakowanym

**Mszczonów.** To już siedem lat, odkąd trwa akcja bezpłatnego znakowania rowerów. W sumie przez ten czas dzielnicowy Mszczonowa – młodszy aspirant Sławomir Zieliński – oznakował ponad 500 jednośladów. Policjant nanosi specjalnym przyrządem na ramę pojazdu swoistą rejestrację oraz oznacza go naklejką z emblematami policyjnymi i specjalnym niezmywalnym mazakiem, którego odczytanie jest możliwe nawet po naniesieniu na rower kolejnej warstwy lakieru. Każdy oznaczony rower trafia następnie do policyjnej bazy danych. Po pierwsze odstrasza to potencjalnego złodzieja, po drugie

– gdyby już doszło do kradzieży, pozwala łatwo zidentyfikować utracony pojazd. Termin akcji jest nieprzypadkowy: po komuniach, a przed wakacjami, kiedy wiele obdarowanych rowerami często na nich jeździ.

jar

**GOŚĆ ŁOWICKI**

łowicz@gosciedzienly.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a,  
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału (tel. 666 026 771), Bohdan Fudała, Agnieszka Napiórkowska, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Najnowsze oblicze dyskryminacji to...

# Wyznaniowe CV

Prezes jednej z łódzkich firm **większym zaufaniem darzy pracowników, którzy są świadkami Jehowy**. Mówi, że są lojalniejsi niż katolicy i nie kradną.

**W** Internecie i prasie pojawiają się oferty pracy, skierowane do konkretnych wyznań. Najczęściej do świadków Jehowy, bo – według niektórych pracodawców – to ludzie uczciwi – nie piją alkoholu, nie palą papierosów, potrafią przyznać się do każdego błędu. Chociaż – jak powiedział wspomniany prezes – stróże od Jehowy też drzemią nocą na stróżówce, zamiast pilnować dobytku.

## Idealni?

Sieć sklepów odzieżowych Occasion, działających w hipermarketach Tesco w Łodzi i Warszawie, poszukuje pracowników, z zastrzeżeniem, że mają to być świadkowie Jehowy. – Niełatwo dziś znaleźć dobrego pracownika – żali się Joanna Michalak, dyrektor sieci. – Rozmowa kwalifikacyjna jest o'kay, ale po dwóch tygodniach pracy pojawiają się problemy. Dominuje podejście „czy się stoi czy się leży, wynagrodzenie się należy”. Właśnie z powodu problemów ze znalezieniem uczciwej kadry pomyśleliśmy o świadkach Jehowy. Oni pewne cechy mają wyrobione. Są ludźmi uczciwymi – zachwala dyrektorka Michalak.

Nie tylko Occasion ceni świadków Jehowy. W Łodzi działa jeden z największych w kraju skupów metali kolorowych – Kolor-Metal. 30 procent zatrudnionych stanowią tam świadkowie Jehowy. – Oni są bardziej lojalni – uważa Tadeusz Pacyna, prezes Kolor-Metalu. – Katolik może pić alkohol codziennie, a jehowita, jak się napije, to znaczy, że coś jest z nim nie tak i nie powinien należeć do swojej grupy wyznaniowej, bo łamie jej zasady – tłumaczy.

Dla Pacyny nietrzeźwy świadek Jehowy to sygnał ostrzegawczy – łamie reguły, więc nie wiadomo, do czego się jeszcze posunie. Ale i tak ma do nich większe zaufanie niż do katolików. – Daję świadków na stróżów, bo wiem, że niczego mi nie wyniosą – mówi z przekonaniem.

Prezes Kolor-Metalu przyznaje jednak, że zachodzi niekiedy konieczność zwolnień, nawet wśród świadków Jehowy. I nie są to zwolnienia związane z redukcją etatów. Dochodzi do nich również w pewnej spółce handlowej w Łowiczu, która ma dwóch prezesów – katolika



**Maria Wieteska, współwłaścicielka firmy Marinex, nie wyobraża sobie, by miała dzielić swoich pracowników na grupy wyznaniowe**

i świadka Jehowy. – Ostatnio ten, który jest jehowitą, miał wręczyć wypowiedzenie pracownikowi, który również jest świadkiem. Głupio mu było zwalniać „swojego”, więc poprosił o to prezesa-katolika – mówi osoba z bliskiego otoczenia spółki. – W firmie pracuje kilku świadków Jehowy, ale na pewno nie jest tak, że oni są preferowani. Może dlatego, że jeden z szefów to katolik.

## Dyskryminacja?

Maria Wieteska i Grzegorz Wieteska, właściciele firmy Marinex w Kominie (powiat łowicki), zatrudniają 100 osób i nie wyobrażają sobie, by mieli dzielić załogę na grupy wyznaniowe. – Sama przynależność do jakiegokolwiek wyznania nie gwarantuje jeszcze, że pracownik będzie uczciwy i rzetelny – podkreśla Maria Wieteska.

– W znanych mi firmach też zwalniamy świadków Jehowy i to z powodów regulaminowych – dodaje Grzegorz Wieteska. – Znam osoby, które przeszły do świadków tylko z pobudek materialnych, a ich obecne życie przeczy zasadom, jakie wyznają jehowici. Jednak dalej są wśród nich. Czy to jest uczciwe?

– Miałam przyjemność pracować ze świadkami Jehowy i przez to wiem, że są to ludzie

bardzo odpowiedzialni i mocno przestrzegający swoich zasad – mówi Joanna Michalak z Occasion. – Oni potrafią przyznać się do błędu. To mi szczególnie utkwiło w pamięci. To ich złota cecha.

Polski kodeks pracy zabrania pośredniej bądź bezpośredniej dyskryminacji w zatrudnieniu na tle wyznaniowym. Jasno mówi o tym artykuł 11. par. 3. – Nie mieliśmy na celu nikogo dyskryminować. Tym bardziej katolików. Sama jestem katoliczką. Chodziło o zainteresowanie ogłoszeniem innej grupy ludzi – tłumaczy Joanna Michalak.

Ale takie tłumaczenie może nie wystarczyć, jeśli sprawą zajmie się Państwowa Inspekcja Pracy. A powód jest. Nie mniejszy niż w przypadku pewnej sprzedawczynie w Galerii Łódzkiej, która została zwolniona z powodu... otyłości. Poszła do sądu i wygrała.

– Mówienie, że ludzie uczciwi są tylko w jednej grupie wyznaniowej, to absurd – komentuje ks. Andrzej Luter, wykładowca ekumenizmu i religiiologii. – Dla mnie to naruszanie praw człowieka. Jestem przekonany, że świadkowie Jehowy tak samo są zbudowani jak reszta ludzi. Pokusa jest ponadwyznaniowa – podkreśla ks. Luter.

**Marcin Wójcik**

Łódź Dobrego Połowu

# Na to się czeka rok

**Co łączy przyszłego pilota, farmaceutkę i psychologa? Pewna data. A konkretnie niedziela poprzedzająca 16 października.**

ZDJEŃCA MARGIN WÓJCIK



**Bartek Kunikowski z łowa na razie puszcza w niebo samoloty z papieru, ale wierzy, że w przyszłości zasiądzie za sterami prawdziwego boeinga**

**B**artek Kunikowski z łowa wierzy, że za 10 lat będzie przecinał niebo nad pomidorowymi zagonami swoich rodziców boeingiem pasażerskim. Póki co, jest w ostatniej klasie gimnazjum, ale ze średnią 5,2 ma szansę, by za rok zdać do Liceum Lotniczego w Dęblinie. Po maturze chce zostać w mieście i kontynuować naukę w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych. Dlaczego akurat samoloty?

## Odlotowe pasje

– Chciałem się wyrwać z szarej, wiejskiej rzeczywistości. W moim otoczeniu nikt nadzwyczajnych rzeczy nie osiąga

– wyznaje Bartek. – Nie przejmę po rodzicach plantacji pomidorów, bo to mnie w ogóle nie ciągnie. Interesuje mnie lotnictwo. Dzięki stypendium, które otrzymuję



**Dzięki stypendium Marta Latoszevska może studiować psychologię na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu**

ciężko, gdyby nie pomoc fundacji – kwituje Marta.

Warunkiem otrzymania stypendium są bardzo dobre wyniki w nauce. Oczywiście, obok średniej ocen, brany jest pod uwagę dochód rodziców. Z założenia stypendium przeznaczone jest dla uzdolnionej młodzieży z rodzin o niskim dochodzie.

## Łódzkie zgrupowanie

Co roku w wakacje stypendyści uczestniczą w kilkunastodniowych obozach. Podzieleni zostają na trzy grupy – gimnazjaliści i uczniowie szkół średnich, maturzyści oraz studenci. W tym roku obóz dla pierwszej grupy będzie się odbywał od 17 do 30 lipca w Łodzi pod hasłem: „Łódź Dobrego Połowu”. Do stolicy województwa przyjedzie około 1400 młodych z całej Polski. Będą mieszkać w kilku akademikach. Przygotowano bogaty program: wiele tematycznych wycieczek po mieście, zajęcia teatralne, sportowe, wykłady. Stypendyści odwiedzą zabytkowy park w Arkadii, pałac w Nieborowie, Łowicz, baseny termalne w Uniejowie. Politechnika Łódzka oraz Uniwersytet Łódzki przedstawiają swoją ofertę edukacyjną. Ale największym wydarzeniem ma być dzień sportu i modlitwy wielowyznaniowej.

– Chcemy, żeby ta zdolna młodzież poznała Łódź i jej specyfikę. Mam nadzieję, że stypendyści zachwycą się naszym miastem, zdecydowali się tu studiować, a w przyszłości zostaną łodzianami – powiedział na konferencji prasowej wiceprezydent miasta Włodzimierz Tomaszewski.

z fundacji, mogą sobie pozwolić nie tylko na podręczniki szkolne, ale i na książki o samolotach.

Na realizowanie marzeń może sobie także pozwolić Kinga Drażkowska z Nowej Suchej, tegoroczna maturzystka. – Prawdopodobnie zostałam przyjęta na farmację w Warszawie – mówi Kinga. – Mam też szansę studiowania na politechnice, konkretnie technologię chemii.

Kinga, tak jak Bartek, otrzymuje stypendium socjalne, naukowe i rzeczowe z Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Są to pieniądze, które udaje się zebrać w całej Polsce podczas Dnia Papieskiego w niedzielę poprzedzającą 16 października. W diecezji łowickiej w 2008 roku zebrano w sumie ponad 78 tys. zł. – Cieszy mnie, że co roku kwota systematycznie rośnie – powiedział ks. Wiesław Frelek, diecezjalny koordynator DNT.

Od wielu lat ze stypendium korzysta także Marta Latoszevska z Małszyc pod Łowiczem. Konkretnie od gimnazjum. Teraz jest studentką trzeciego roku psychologii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Byłoby



**Z diecezji łowickiej ze stypendium Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” korzysta 26 osób**

e-pielgrzymka

# Palcem po biurku

**Ks. Rafał Babicki zachęca do pielgrzymowania w drodze i w Internecie**

– W zeszłym roku stronę łowicką odwiedziło ponad 20 tys. internautów. Myślę, że jakaś część z tych osób będzie wędrować poprzez e-pielgrzymkę. Z tego, co wiem, inne pielgrzymki chwala sobie taką formę bycia w Internecie. W ten sposób również można dobrze przeżyć rekolekcje – nie w drodze, ale w zaciszu własnego pokoju. Kto chce – czytając konferencje czy oglądając zdjęcia – może wystukiwać palcem na biurku rytm pielgrzymich kroków.

**Odnoszę wrażenie, że z roku na rok coraz mniejsze grupy ruszają sprzed katedry łowickiej na Jasną Górę. Może za słaba jest promocja w parafiach? Może grupy są mniejsze, ale dojrzalsze? Które grupy „wyludniły się” najbardziej?**

– Nie jest to bardzo wielki spadek liczby pielgrzymów, bo jest nas około 1400 osób i od kilku lat stan nie zmienia się, ale może bardziej trzeba by iść w kierunku jakości niż ilości. Promocja lepsza czy gorsza nic nie pomoże, jeśli ktoś nie ma ducha pokutnego i chęci do pracy nad sobą, by Ewangelia była dla niego źródłem prawdy o Bogu, sobie, rodzinie, życiu... Obserwujemy, że o wiele mniej osób pielgrzymuje w grupach zielonej, czerwonej, biało-żółtej.

**W jaki sposób będzie przybliżane hasło pielgrzymki: „Kościół nadzieją rodziny” podczas dziewięciu dni pielgrzymowania?**

– Będziemy przede wszystkim modlić się w intencji rodzin z naszej diecezji. Jeśli rodzina znajdzie swoje miejsce we wspólnocie Kościoła i zacznie żyć słowem Bożym i liturgią Kościoła, to nie zabraknie nam gorliwości w parafiach, miłości w rodzinach i – oczywiście – powołań. Na pielgrzymce przypomnimy sobie, jak wiele Chrystus w swoim Kościele ma do zaproponowania właśnie rodzinie.

**Od 12 lipca zapisy w parafiach, a już od kilku tygodni trwa modlitwa wieczorna wszystkich uczestników...**

– Tak, pielgrzymi modlą się codziennie na różańcu o godz. 21 w intencji organizatorów, kapłanów, sióstr zakonnych, służb, sponsorów, a przede wszystkim – pielgrzymów poszczególnych grup. Bo jeśli Pan domu nie zbuduje, na nic się trudzą jego mieszkańcy. ■

## Pielgrzymkowe formalności

Od 12 do 25 lipca trwają w parafiach zapisy na XIV ŁPPM na Jasną Górę. Pielgrzymka ruszy 6 sierpnia. Koszt zapisu to 50 zł. Druga osoba z rodziny płaci 45 zł, a każda następna – 5 zł mniej (dzieci przedszkolne gratis). Osoby niepełnoletnie zobowiązane są dostarczyć pisemną zgodę rodziców i zaświadczenie, że dziecko idzie pod opieką dorosłego z tej samej grupy pielgrzymkowej.



O pielgrzymach, którzy nie wychodzą z domu, a pielgrzymują, oraz o lepszej i gorszej promocji z **ks. Rafałem Babickim**, przewodnikiem Łowickiej Pieszej Pielgrzymki Młodzieżowej na Jasną Górę, rozmawia Marcin Wójcik.

**MARCIN WÓJCIK:** Słyszałem, że w tym roku 6 sierpnia ruszają dwie łowickie Pielgrzymki Młodzieżowe na Jasną Górę – jedna piesza, druga poprzez łącza Internetu.

**Ks. RAFAŁ BABICKI:** – Tak, to projekt e-pielgrzymka, który został zorganizowany przez portal internetowy opoka.pl i telefonię komórkową Plus. Ma on na celu umożliwić tym wszystkim, których fizycznie zabraknie na trasie, by przez Internet współpielgrzymowali,

widzieli na mapie, gdzie dokładnie jest danego dnia nasza łowicka pielgrzymka. Można wejść na naszą stronę [www.lppm.pl](http://www.lppm.pl) i tam przeczytać konferencje danego dnia, podać własne intencje, które będą przedstawiane na modlitwie w grupie. W Internecie będzie także galeria naszych zdjęć.

**Jak Ksiądz myśli, ilu diecezjan będzie pielgrzymowało za pomocą Internetu? W innych diecezjach to się sprawdza?**

■ R E K L A M A ■

103,5 FM łowicz/sochaczew 93,8 FM Kutno 94,7 FM Rawa Maz. 96,7 FM Skierniewice 98,1 FM Mszczonów/Żyrardów

radio Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa Victoria

# Hartowanie kobiecie

**ŻYCIE Z WYROKIEM.** – Zaraz po amputacji piersi powiedziałam mężowi, że jeśli chce, to może ode mnie odejść.

On stwierdził, że chyba mi rozum odjęło albo w najlepszym przypadku narkoza nie przestała działać – opowiada Grażyna Popłońska, amazonka ze Skierniewic.

tekst i zdjęcia

**MARCIN WÓJCİK**

mwojcik@goscniedzielny.pl

**P**rezes Stowarzyszenia „Łódzki Klub Amazonka” Grażyna Słowińska zna historię kobiety, która po powrocie ze szpitala została sama w wielkim małżeńskim łóżu. Mąż był blisko, nawet w tym samym pokoju, ale spał na ziemi. Dlaczego? – Z obawy, że zarazi się od żony nowotworem – śmieje się prezes.

Słowińska spotkała też kobietę, która – będąc całkowicie zdrową osobą – poprosiła o amputację obu piersi. Powód? – By ewentualnie kiedyś „nie mieć z nimi problemu”.

Jak zwykle, głupota rodzi się z niewiedzy.

## Diagnoza zwała z nóg

Najgorszym momentem w chorobie nie jest pierwsze spotkanie z lustrem w łazience po amputacji, ale diagnoza. Zwała z nóg i odbiera ochotę do walki. – Pomyślałam: „Kobieto, ty masz trójkę małych dzieci, musisz żyć!” – wspomina Maria Kamińska spod Łaska. – Poszłam na całość i zdecydowałam się na amputację całej piersi. Wie pan, niektóre kobiety proszą o łuskanie, czyli wykrawanie nowotworu. Nazywają to leczeniem oszczędzającym. Po pierwsze – pierś wcale później ładnie nie wygląda, a po drugie – to ryzyko. Nie wiadomo, ile wykroją. W moim sąsiedztwie 21-letnia dziewczyna wybrała łuskanie. Na chwilę było dobrze. Dzisiaj nie żyje.

Kamińska jest 18 lat po operacji. Lata 1991–1992 były dla niej

najtrudniejsze – chemia, niepewność, wspomnienia z pobytu w... raju. – Operacja się udała, ale zaraz po nastąpiły komplikacje – opowiada. – Przeszłam śmierć kliniczną. Pamiętam tylko jakieś zamazane obrazy i przekonanie, że jestem w raju. Nie było mi tam źle. Później dowiedziałam się od pielęgniarki, że lekarz nie dawał mi dużych szans na przeżycie.



**Spartakiady wyzwalają pozytywne emocje**

**W regionie łódzkim istnieje 14 klubów amazonek. Na pierwszym planie Halina Sumińska, za nią (od lewej) Grażyna Popłońska i Danuta Krzewińska**

Powiedział, że jeśli przeżyję najbliższe 20 minut, to będę żyła.

Kilkadziesiąt lat temu diagnoza nowotworu piersi była wyrokiem. Tak uważa prezes Słowińska, amazonka od 26 lat. – Myślałam, że przeżyję maksymalnie 4 lata. Już się nawet oswoiłam ze śmiercią, wiedziałam, że moje dni są policzone. Nadzieja na więcej odżyła we mnie, kiedy spotkałam w sanatorium kobietę, która była 14 lat po amputacji. Postanowiłam wtedy zawalczyć

# cości

na różnych frontach. Przyjmo-  
wałam leki, ale piłam też naftę,  
bo ona podobno pomagała. Oczy-  
wiście, o wszystkich domowych  
sposobach informowałam lekarza  
– opowiada.

## Choroba to pretekst

Utrata jednej, a niekiedy  
i dwóch piersi powoduje, że ama-  
zonki tracą poczucie własnej  
kobiecości, uważają, że są nie-  
atrakcyjne, gorsze, nikomu nie-  
potrzebne. Problem tkwi głównie  
w psychice, ale znane są historie,  
kiedy mąż zostawia ukochaną tuż  
po mastektomii, bo nie chce żony  
bez piersi. Grażyna Popłońska ma  
na ten temat wyrobione zdanie. –  
Jestem pewna, że takie małżeństwa  
rozpadają się bynajmniej nie z po-  
wodu choroby, ale już wcześniej  
coś musiało być nie tak. Choroba  
to pretekst. Prawdziwie kochają-  
cy mąż będzie przy żonie w szczę-  
ściu i nieszczęściu – przekonuje  
Popłońska.

Istnieje kilka możliwości po-  
radzenia sobie z brakiem piersi.  
Można ją zastąpić protezą, rekon-  
strukcją silikonową albo odbu-  
dować z tkanek własnych. Rynek  
sztucznych piersi w ostatnich latach  
zrobił stumilowy krok do przodu.  
To duże ułatwienie dla amazo-  
nek.

– Kiedy oznajmiłam mężowi,  
że myślę o rekonstrukcji, to zapo-  
owiedział, że się mnie nie dotknie,  
i zaczął snuć podejrzenia o zdradę,  
skoro tak bardzo chcę się podobać  
– śmieje się Słowińska.

– Po operacji nie chciałam spoj-  
rzeć w lustro. Mąż stwierdził, że  
nie jest aż tak źle i zostaje przy  
mnie – żartuje Popłońska, dusza  
towarzystwa.

– Nie mogłam się pogodzić  
z brakiem piersi – wyznaje Renata  
Buczek. – Pomógł mi mąż. Powie-  
dział, że to zupełnie nieistotne,  
najważniejsze, że żyję, że jestem  
przy nim, że będzie mnie kochał  
jeszcze bardziej.

## Myślę kolorowo

Amazonki porównują choro-  
bę do takiego wstrząsu, jakiego  
można doznać, spadając z szóstego



Jedną z drużynowych konkurencji podczas spartakiady – deptanie balonów. Wygrywa ta drużyna, która zniszczy najwięcej balonów przeciwnika, a ocali swoje. Pierwsza z prawej Renata Buczek

piętra. Leczący nie wie, czy przeży-  
je upadek, jak długo będzie żył po  
upadku, jak bardzo będzie cierpiał.  
W końcu liczy, że może stanie się  
cud i ktoś go na dole złapie.

– Przed chorobą nie usiadłam  
w fotelu, jeśli nie miałam pozmywa-  
nych naczyń, odkurzonych dywa-  
nów – mówi Renata Buczek. – Teraz  
żyję beztrudnie. Jeśli gorzej się po-  
czuję, to zostawiam wszystko i idę  
spać. Nie boję się też, co będzie jutro,  
za rok, po prostu mniej się martwię.  
Choroba zahartowała mnie.

– W styczniu tego roku dowie-  
działam się, że mam guza – opowia-  
da Halina Sumińska ze Skierniewic.  
– 1 kwietnia była operacja. Co trzy  
tygodnie biorę chemię. Wlew trwa  
trzy godziny, później przez trzy dni  
nie wiem, co jem, bo jedzenie ma  
metaliczny posmak. Mimo niedo-  
godności, po operacji wszystko  
po mnie sływa.

Nie dopuszczam, że będzie źle. My-  
ślę kolorowo.

Czarne myśli odpędza pra-  
ca, dużo pracy. Gorzej, jeśli po  
rekonwalescencji nie ma do niej  
powrotu.

– Cieszę się, że mogłam wrócić  
do zakładu pracy i – co najważniej-  
sze – traktują mnie tam normal-  
nie, a nie jak chorą, biedną kobietę  
– mówi Danuta Krzewińska ze  
Skierniewic.

– Mnie powitano kwiatami  
i szampanem – dodaje Popłońska.

Takiego powitania nie miała  
Renata. – Bardzo chciałam wró-  
cić do pracy, ale jednocześnie nie  
mogłam pracować na zmiany –  
opowiada. – Prosiłam dy-  
rekcję, ale nie zgodzili  
się, abym pracowała  
systemem

jednozmianowym. Musiałam  
odejść. Dwa lata siedziałam w domu.  
Ale nie zamknęłam się. Więcej  
czasu poświęcałam dzieciom,  
odnowiłam kontakty ze starymi  
przyjaciółmi.

## Brać życie garściami

4 lipca w Kutnie podczas VII  
spartakiady 60 amazo-  
nek regionu łódzkiego pokazało, jak  
walczyć z chorobą. Co prawda, walczyły  
między sobą w dyscyplinach  
sportowych, ale tak naprawdę nie  
o sport chodziło. Raczej o poczucie  
wspólnoty. W regionie łódzkim  
istnieje 14 klubów amazo-  
nek. Spotykają się regularnie, by porozma-  
wiać, podtrzymać się na duchu  
i doradzić.

W przerwie między  
jedną a drugą konkuren-  
cją Grażyna Popłońska  
opowiedziała nam, jak  
parę lat temu załatwiła  
sprawę w urzędzie.

– Urzędniczka grzec-  
nie mówi, że na sfinalizowanie  
sprawy będę musiała pocze-  
kać przynajmniej tydzień.  
Uniosłam wtedy perukę na  
głowie i powiedziałam: „Pro-  
szę pani, tydzień to dla mnie  
za długo”.

– Widzę, że kilka dziewczyn  
ma zapłakane oczy – zauważa  
rezolutna Maria, ta, co 18 lat temu  
wróciła z raj. – Dziewczynki, nie  
trzeba się martwić, ale brać życie  
garściami i trzymać się go mocno.



Maria Kamińska podczas spartakiady w Kutnie celuje do tarczy z broni pneumatycznej

## Palant na ogół jest lekceważony.

Kto by się przejmował regułami tej gry!  
I kto w ogóle jeszcze w nią gra?

Zwyczaj epitet „palanciarz” czy „palant” wypowieda się z lekceważeniem i pogardą. A tu proszę! Na terenie naszej diecezji funkcjonuje Król Palanta. Zaś rozgrywki w tę grę zaprzętą uwagę poważnych obywateli, ojców rodzin, władz gminy, proboszcza... Zaś „palanciarz” to tytuł do chluby.

Od około 20 lat w pierwszy dzień po świętach wielkanocnych w Grabowie pod Łęczycą odbywa się Święto Palanta. Program jest uświęcony długoletnią tradycją. Obchody rozpoczynają się uroczystą Mszą św., po której następuje przemarsz członków Klubu Palanta wraz z zaproszonymi gośćmi – przywódcami orkiestry dętej – ulicami miejscowości. W korowodzie przykuwa wzrok ubrany w czarną pelerynę i kapelusz Król Palanta, dzierżący uroczyste berło. Następnie kilkuset gości, a wśród nich liczni dziennikarze obserwujący rozgrywki – najpierw młodzieży, a potem turniej główny, czyli mecz dorosłych mężczyzn.

## Kijem w kalorie

– Zwyczaj rozgrywek w palanta sięga średniowiecza – zaznacza Janusz Jagodziński, sekretarz Urzędu Gminy w Grabowie. – W tamtym czasie Grabów był miastem, w którym działały cechy rzemieślnicze, między innymi rzeźników

# Dobre, bo nasze – wakacyjny cykl „Gościa” Jego wysokość palant



ZDJEŃCIA GRZEGORZ KLIMCZAK

i wędliniarzy. Po wyłożonej pracy przed Wielkanocą chcieli się po świętach odprężyć grą w popularnego w ówczesnej Polsce palanta.

Jak głosi nie do końca sprawdzona, choć pewnie mająca oparcie w faktach legenda, gra miała umożliwić zrzucenie sadła nabytego przy świątecznych stołach. Ponoć kije używane w grze były tymi samymi, na których wcześniej wisiły wędzone kiełbasy.

W dawnych czasach przywilej gry zarezerwowany był wyłącznie dla rzemieślników zrzeszonych w cechach, aczkolwiek niekiedy także rzeźnikom. W XVIII wieku w Grabów

**Turniej poprzedza kawkalkada uczestników i gości. W tym roku także rycerzy**

**PONIŻEJ: Rozgrywki prowadzone są w centrum miejscowości**

podupadł, stracił prawa miejskie. Dopiero po stuleciu nowy właściciel osady Feliks Kretkowski nadał jej nowy impuls do rozwoju, zadbał też o kontynuowanie tradycji gry w palanta. Chociaż wtedy nadal traktowana była ona wyłącznie jako zabawa panów z brzuszkami.

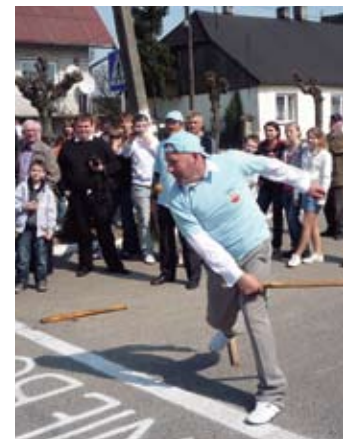
## Z nieba do piekła

Współczesne święto łączy stare zwyczaje z nowymi elementami. Jak przed wiekami, odbywa się ono we wtorek po Wielkanocy, dzięki czemu mieszkańcy Grabowa przedłużają świętowanie o jeden dzień. Nadal w rozgrywkach uczestniczą wyłącznie mężczyźni, i to uprawiający tzw. wolny zawód. Od dziesięcioleci rozgrywka toczy się na boisku zakończonym z dwóch stron bazami – „piekłem” i „niebem”. Drużyna zaczynająca grę ustawia się w „niebie” i każdy z zawodników wybija kijem gumową piłkę o średnicy ok. 7–8 cm jak najdalej w kierunku „piekła”. Jeżeli zawodnicy drużyny przeciwnej złapią piłkę, następuje zamiana miejsc. Składy drużyn nie są ustalone raz na zawsze. Aby kontynuować tradycję, w okolicznych szkołach dzieci na wf. grają w palanta. Mecz drużyn młodzieżowych jest wprowadzeniem do głównych rozgrywek.

Ale władze gminy, widząc rosnące zainteresowanie świętem, starają się je coraz bardziej urozmaicić. – Wtorek powielkanocny to taki trochę sezon ogórkowy. Dlatego przyjeżdża tu sporo dziennikarzy, a Grabów ma potem swoje „pięć minut” w telewizji – opowiada Janusz Jagodziński. – Przyjeżdża też coraz więcej turystów.

W tym roku goście mogli m.in. obejrzeć pokazy walk rycerskich w wykonaniu Drużyny Zaciężnej Księżnej Anny, zagrać w warcaby z kominiarzem, posłuchać koncertu miejscowej orkiestry dętej. A na koniec i miejscowi, i przyjezdni skosztowali potraw regionalnych, gdzie głównymi daniami były zupa „palantowa piłeczki” oraz „drobiowe maczugi”.

**Bohdan Fudała**



**Po Mszy św. Król Palanta Adam Rapacki (w meloniku) miał jeszcze coś do omówienia z miejscowym proboszczem ks. Henrykiem Krzeszowskim**